

GENEALOGIA
JANA SUZINA

STRAJKI
W II RZECZPOSPOLITEJ

KRAKOWSCY
PRZODKOWIE MICHNIKA

MORE MAIORUM

PIERWSZY POLSKI PERIODYK GENEALOGICZNY ONLINE

NR 7(30), 10 LIPCA 2015 R.

MOREMAIORUM.PL

PAWEŁ SZYMON
TOWPIK
w wywiadzie dla More Maiorum

GENEALOGIA
HANKI
SAWICKIEJ

BYŁ BEZWZGLĘDNIE
POLAKIEM
O TYM WIEDZIAŁ KAŻDY



HISTORIA
.ORG.PL

POD PATRONATEM



MORE MAIORUM

NR 7(30), 10 LIPCA 2015 R.

Zapraszamy na naszą [stronę internetową](#) oraz [fanpage'a na Facebooku!](#)

Redakcja More Maiorum:

Redaktor Naczelny – Alan Jakman
e-mail: redakcja@moremaiorum.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego – Marcin Marynicz
Korekta – Małgorzata Lissowska, Alan Jakman
Skład i łamanie tekstu – Alan Jakman
Okładka oraz oprawa graficzna – Alan Jakman

Autorzy tekstów:

Alan Jakman – Paweł Szymon Towpik – “twórzmy nowe herby obywatelskie”, Rudolf Modrzejewski, czyli jak Polak podbił Amerykę, Hanka Sawicka i wyrwany akt urodzenia jej ojca, Genealogia Michników, Szybki przewodnik – Ancestry.com, Województwo lubelskie (miasta+osoby+kalendarium), Nowości, Humor
Marcin Marynicz – Trzeci w pokoleniu architektów, aktor i lektor, Województwo lubelskie, Osoba miesiąca, Z pierwszych stron gazet
Małgorzata Lissowska – Kres państwowości
Paweł Becker – Opowieść o Marii Mościckiej
Agnieszka Kubas – Międzywojenne strajki robotników
Grażyna Stelmaszewska – Gabriel Galec »Płowy« – leśny z Jaty
Olga Diacova-Sosnowska – W poszukiwaniu korzeni – państwo Sosnowscy
Izabela Heropolitańska – odmowa przejrzania ASC, wydania odpisu ASC lub nieodpłatnego wykonania fotokopii
Ewa Fortak-Mordalska – Dla mnie wieś Czarnocin zawsze będzie miejscem wyjątkowym
Anna Górską – Czy do genealogii trzeba dojrzeć?
Marcin Niewalda – Tu była Polska? Rosja? Ukraina?



Wszystkie prawa zastrzeżone
(włącznie z tłumaczeniem na języki
obce).

Zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego
1994 r. o prawie autorskim
jakikolwiek kopiowanie,
rozpowszechnianie (we fragmentach,
lub w całości) zamieszczonych
artykułów, opisów, zdjęć bez zgody
Redakcji będzie traktowane jako
naruszenie praw autorskich.



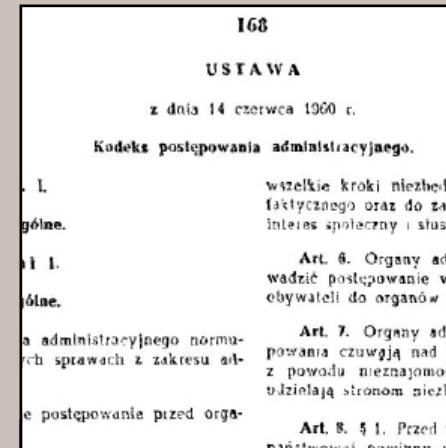
4 Wywiad z Pawłem Szymonem Towpikiem

Dane z herbarza mogą być co
najwyżej szkieletem do dalszych
badań, pomocnym kierunkowskazem,
ale nigdy podstawowym źródłem
naszych badań



58 Strajki w okresie międzywojennym

Najczęściej swoje niezadowolenie
manifestowali pracownicy fabryk,
popierani przez związki zawodowe. Czy
strajki pracowników z międzywojnia
różniły się od dzisiejszych?



66 Co zrobić, kiedy USC odmówi wydania aktu?

Postępowanie w wypadku odmowy
umożliwienia przejrzania aktów
stanu cywilnego lub odmowy
wydawania odpisu aktu stanu
cywilnego



34

O przodkach
Jana Suzina

Jan Suzin na świat przyszedł 12
kwietnia 1930 r. w Warszawie jako
syn Leona Marka Suzina i jego żony
Heleny Marii zd. Mucharskiej. Para
ta była nieco ponad półtora roku po
ślubie, który miał miejsce
18 września 1928 r. również w
Warszawie.

A w numerze również

4	WYWIAD Z PAWEŁEM SZYMONEM TOWPIKIEM	66	ODMOWA PRZEJRZENIA ASC, WYDANIA ODPISU
22	RUDOLF MODRZEJEWSKI, CZYLI JAK POLAK PODBIŁ AMERYKĘ	70	ASC LUB NIEODPŁATNEGO WYKONANIA FOTOKOPII
32	HANKA SAWICKA I WYRWANY AKT URODZENIA JEJ OJCA		“DLA MNIE WIEŚ CZARNOCIN ZAWSZE BĘDZIE MIEJSCEM WYJĄTKOWYM”
34	TRZECI W POKOLENIU ARCHITEKTÓW, AKTOR I LEKTOR	78	CZY DO GENEALOGII TRZEBA DOJRZEĆ?
50	GENEALOGIA MICHNIKÓW	80	TU BYŁA POLSKA? ROSJA? UKRAINA?
52	KRES PAŃSTWOWOŚCI	82	SZYBKI PRZEWODNIK – ANCESTRY.COM
56	OPOWIEŚĆ O MARII MOŚCICKIEJ	84	WOJ. LUBELSKIE I GENEALOGIA
58	MIĘDZYWOJENNE STRAJKI ROBOTNIKÓW	88	OSoba MIESIĄCA – KORNEL MAKUSZYŃSKI
60	GABRIEL GALEC »PŁOWY« – LEŚNY Z JATY	90	Z PIERWSZYCH STRON GAZET
64	W POSZUKIWANIU KORZENI – PAŃSTWO SOSNOWSCY	91	HUMOR
		91	NOWOŚCI

Alan Jakman

Paweł Szymon Towpik – “twórzmy nowe herby obywatelskie”

1 Jaką drogą polski szlachcic stawał się posiadaczem herbu?

Choć o heraldyce szlacheckiej napisano już bardzo wiele, nadal jednak jest tu mnóstwo spraw słabo wyjaśnionych, a często i mocno spornych. Przede wszystkim przypomnijmy, że szlachecki herb, tak jak i samo szlachectwo, mógł być dziedziczony jedynie po ojcu szlachcicu i to w przypadku, kiedy urodzenie miało miejsce w legalnym związku małżeńskim. Dopuszczano też sytuację, kiedy dziecko urodziło się w związku niesakramentalnym, jednak ojciec-szlachcic ożenił się później z matką tegoż dziecka i uznał je za swoje. Co prawda w pamiętnym 1578 r. takiego wyjątku zakazano, jednak w 1768 r. zakaz cofnięto, ze skutkiem do 1578 r. To nie był jedynie taki przypadek, kiedy w Rzeczypospolitej celowo nie respektowano zasady, niedziałania prawa wstecz. Pochodzenie stanowe matki w dziedziczeniu herbu nie miało przy tym znaczenia, bo i tak prawo stanowiło, że szlachcianki herbu swego nie przekazują. Tak więc, jeśli szlachcianka brała ślub z nieszlachcicem, jej szlachectwo na męża, ani na ich potomstwo nie przechodziło. W posiadanie herbu szlacheckiego oczywiście wchodziło się również przy wejściu do stanu szlacheckiego, drogą adopcji herbowej do jednego z istniejących szlacheckich rodów lub drogą nobilitacji królewskiej. W przypadku tej pierwszej, adoptowany przyjmował istniejący już herb rodu, który go adoptował, choć nie raz mu go modyfikowano. Niemożliwym jest określić ile takich prywat-

nych adopcji mogło mieć miejsce. Z czasem zaczęto to dawne prawo zwyczajowe ograniczać konstytucjami, a ostatecznie w 1633 r. adopcje herbowe zostały zakazane pod groźbą utraty szlachectwa osoby adoptującej i dodatkowo anulowano też wszystkie takie przypadki mające miejsce od 1578 r. Przy nobilitacji królewskiej początkowo monarcha również adoptował do swojego rodowego herbu, nadając go zazwyczaj w wersji uszczerbionej, a więc mniej lub bardziej zmienionej (np. herb Pogonia nadawany przez Jagiellonów).

**za Poniatowskiego
przeprowadzono
tysiąc nobilitacji**

Z czasem jednak zaczęły dominować nobilitacje przy których powstawały zupełnie nowe herby. Od 1578 r. król mógł nobilitować tylko podczas obrad sejmiku, za wiedzą posłów lub w obozie podczas wojny, za szczególne męstwo. Od 1601 r. wprowadzono wymóg, że kandydaci do nobilitacji musieli być poleceni przez senat, sejm lub hetmana, a sama nobilitacja musiała być potwierdzona konstytucją sejmową. Od czasów króla Jagielly, aż po Poniatowskiego, miało miejsce około 2150 nobilitacji, przy czym niemal tysiąc miało miejsce za czasów tego ostatniego. Nobilitacje z nadaniem herbu miały także miejsce i po rozbiorach. Specyficzne nobilitacje wojenne znalazł okres napoleoński, co ciekawe dopuszczały one możliwość



herbowej adopcji. Nobilitacje odbywały się w tzw. Kongresówce oraz przede wszystkim z ręki poszczególnych zaborców. Były one zarówno dziedziczne, jak i jedynie osobiste, a więc nie przechodzące na potomstwo i wygasające wraz ze śmiercią uszlachconego. Niektóre z nich przychodziły automatycznie, gdyż otrzymywano je po przepracowaniu odpowiedniej ilości lat na określonych stanowiskach urzędniczych, albo też wynikały z awansu wojskowego. Trzeba też pamiętać o powstałej w ostatniej ćwierci XVI w. instytucji indygenatu, a więc uzna-

nia szlachectwa obcego. Zazwyczaj wiązało się to z przyjęciem istniejącego już herbu obcego, niekiedy w zmodyfikowanej jego formie. Początkowo indygenat był nadawany przez króla i zatwierdzany przez sejm, ale już w I połowie XVII w. stał się domeną sejmiku. Łącznie uzyskało go około 450 osób. Nie wszystkie jednak nobilitacje i indygenaty weszły w życie, choćby ze względu na wprowadzony w 1775 r. i często niedopełniany obowiązek terminowego zakupu określonej wartości ziemi na terenie Rzeczypospolitej.

Szymon Paweł Towpik – historyk, doktorant Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, właściciel Ośrodka Badań Genealogiczno-Heraldycznych i Regionalnych „HISTORIAE” (www.historiae.pl), członek Polskiego Towarzystwa Heraldycznego i Polskiego Towarzystwa Historycznego, współzałożyciel i sekretarz Polskiej Wspólnoty Heraldycznej (www.novaheraldia.net), członek zarządu Fundacji “Pro Heraldica”.

Prócz wielu opracowań wykonanych w ramach działalności zawodowej, jest także autorem kilkunastu artykułów naukowych, głównie dotyczących genealogii, demografii i epigrafiki terenów będących przedmiotem jego szczególnych zainteresowań badawczych: Berezny Kartuskiej (Białoruś) oraz zielonogórskiej Ochli i Krempnej (Polska).

W okresie średniowiecza zapewne musiało też mieć miejsce zjawisko przejmowania herbów przez tzw. rycerstwo służebne, walczące pod znakami swoich możnych panów. Trudno jest bowiem wytłumaczyć w inny sposób, tak niekiedy bardzo dużą ilość rodzin, posługujących się tym samym herbem. Już bowiem w herbarzu Kaspra Niesieckiego mamy wymienionych np. po blisko 100 nazwisk u Ślepowronów i u Jelitów, ponad 100 u Leliwów, ponad 150 u Lubiczów oraz u Nałęczów i aż 300 u Jastrzębców. Tak duże rozrodenie nie wydaje się możliwe, szczególnie jeśli weźmiemy porównawczo pod uwagę liczebność poszczególnych rodów szlacheckich na Śląsku, gdzie herby i nazwiska przyjmowano wcześniej niż w Małopolsce, Wielkopolsce, czy na Mazowszu oraz gdzie pod wpływem heraldyki niemieckiej, niemal każdy dopływ do uprzywilejowanego stanu, wiązał się z powstaniem nowego herbu, ściśle powiązanego z nazwiskiem. Nadreprezentację niektórych średniowiecznych polskich herbów, trzeba też tłumaczyć zjawiskiem zarzucania własnych herbów na rzecz tych bardziej znanych, należących do możnych urzędniczych rodów, szczególnie zaś, kiedy były do siebie podobne.

Gdzie jednak szukać początków herbów u rodzin, dla których fak-

tycznie były to własne herby rodowe, od nikogo obcego nie przejęte? Przede wszystkim w różnych osobistych i rodowych znakach własnościowych, jakie widzimy szczególnie w godłach najstarszych pieczęci. Wzorując się na rodzinie panujących Piastów i kościelnych dygnitarzach, wybitniejsi przedstawiciele polskiego rycerstwa przywieszają swoje pieczęcie do dokumentów w zasadzie już od schyłku XII w. Początkowo godła tych pieczęci przedstawiały różnego rodzaju układy kresek i luków, nieraz przypominają nawet jakieś monogramy. Z czasem coraz częściej w tych znakach kreskowych widać godła konkretnych późniejszych herbów, jak np. Awdaniec, Bogoria, Kościeszka, Lis, Mądrostki, czy Odrowąż. Jednocześnie już w I połowie XIII w. na Śląsku i II połowie XIII w. w innych dzielnicach, na pieczęciach pojawiają się także godła obrazowe, przedstawiające różne motywy zwierzęce, roślinne, czy ludzkie (w tym także różną broń). Z czasem wyprą one większość wcześniejszych znaków kreskowych. Niektóre z tych obrazowych godeł mogły pochodzić z chorągwi bojowej danego rodu, która obok różnych znaków własnościowych i idących od nich godeł napieczętnych, również była zapewne ważnym źródłem powstających herbów. Bez wątpienia, duże też znaczenie przy kształtowaniu

się herbów rodowych miały wzorce przenikające do nas szczególnie z heraldyki czeskiej, śląskiej, węgierskiej i ogólnie ujmując, niemieckiej. Proces naturalnego tworzenia się herbów przypadł w Polsce głównie na XIII i XIV w., w tym też czasie miało miejsce formowanie się stanu szlacheckiego, które przedłużyło się jeszcze na wiek XV. Z okresu średniowiecza mamy informacje o niespełna 300 polskich herbach.

nie wszystkie nazwiska zakończone na -ski są szlacheckie

W miarę rozrastania się rodów i użytkowania przez szlachtę kolejnych przywilejów i nadań, powstawała też coraz większa liczba nowych osad, często daleko poza dotychczasowymi terenami gniazdowymi. Coraz częściej też dochodziło do różnego rodzaju obrotu posiadaną ziemią, a wraz z upływem czasu coraz bardziej też ulegała ona rozdrobnieniu. Wszystko to wpływało na konieczność lepszej identyfikacji osobowej. Wspólny herb identyfikował więc i jednoczył rodowców. Znajomość herbów (ich wizerunków lub zawołan) swoich bliskich przodków była ważna choćby z tego powodu, że ułatwiała udowodnienie swojego szlactwa w przypadku jego zakwestionowania, czyli nagany. Źródła podają więc przynależność rodową, posługując się przy tym np. określeniami typu: „godło”, „signum”, „arma”, „clenodio”, „proclamatio”... i stosunkowo późno, bo dopiero w XV w. słowem „herb”.

W średniowieczu identyfikowano również poprzez podawanie przy imieniu rycerza przydawki posesjonatywnej, wskazującej najczęściej na aktualnie zamieszkiwaną i będącą

jego własnością osadę. Praktyka ta pojawia się już w XIII w., a mniej więcej od przełomu XIV i XV w. przydawki te coraz częściej przybierają końcówkę -ski, -dzki, -cki, by wiek później stać się już w tej formie zjawiskiem masowym. Jednak jeszcze w XVI w. wiele z tych nazwisk miało krótki żywot, bo zmieniały się wraz ze zmianą miejsca zamieszkania. Zdarzało się, że rodzeni bracia nosili inne nazwiska, czy też, że jedna osoba występowała podczas swojego życia z kilkoma takimi „nazwiskami”. Ale coraz częstsze były też takie, które przy dłuższym zamieszkiwaniu rodziny, przekazywane były z pokolenia na pokolenie, a nawet pozostawiane, mimo zmiany miejsca zamieszkania. Wyjątkowy był tu przede wszystkim teren Śląska, skąd znamy wiele nazwisk szlacheckich powstałych już w I połowie XIV w. (a niekiedy nawet wcześniej), które dotrwały do czasów nam współczesnych (oczywiście forma ich zapisu ustalała się zazwyczaj znacznie dłużej). Sytuacja taka była tam możliwa ze względu na fakt, że owa przydawka posesjonatywna stawała się nazwą herbu, a to działało zwrotnie, utrzymując w żywotności powstałe od przydawki tej nazwisko.

Trzeba tu także podkreślić, że nie wszystkie istniejące dziś nazwiska na -ski, -dzki, -cki, są szlacheckie, gdyż podobne, a niekiedy i identyczne, powstawały najpierw u mieszczan, a później także u chłopów, nie zawsze też będąc nazwiskami od-miejscowymi. Co więcej, jest wiele

szlacheckich nazwisk odmiejscowych, które nie noszą takich końcówek, by wymienić tu dla przykładu nazwiska: Roman i Czarzasty, powstałe od północno-mazowieckich wsi Romany i Czarzaste. Są też szlacheckie nazwiska patronimiczne, a więc powstałe od imienia ojca, szczególnie często spotykane na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, np.: Stankiewicz, Ralowicz, Wiesztort, ale nie tylko tam. Są wreszcie nazwiska szlacheckie powstałe od przydomków, czy nawet przezwisk, choćby takie jak np. Wilk, Silka, czy Kielbasa. Geneza nazwisk szlacheckich i nie tylko szlacheckich, to

skądinąd bardzo ciekawy, ale bardzo też obszerny temat...

2 Czy każdy polski szlachcic musiał posiadać herb?

Powszechnie uważa się, że każdy szlachcic musiał posiadać herb. Jeśli weźmiemy pod uwagę okres średniowiecza oraz XVI w. i panujące wtedy zasady obrony szlactwa, to faktycznie ciężko było wtedy herbu nie mieć, a uciśnięcie, nie znać przynależności rodowej swoich najbliższych przodków. Później jednak znajomość swojego

herbu nie była aż tak bardzo konieczna, więc duża część szlachty w praktyce herbów przestała używać i je pozapominała. Zdarzały się też rodziny szlacheckie, które herbów najprawdopodobniej nigdy nie posiadały. Najprawdopodobniej, ponieważ nie zawsze możemy być co do tego pewni, ze względu na częsty brak stosownych źródeł do badań heraldycznych danej rodziny. Są jednak przypadki, kiedy brak herbu wydaje się być pewny i najczęściej mamy z takimi sytuacjami do czynienia wśród drobnej szlachty z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie w ogóle panowały odmienne od ziem Korony Polskiej tradycje heraldyczne. Ale mamy też jeszcze nieporównanie częstszą sytuację, kiedy co prawda przedstawiciele danej rodziny posługiwali się jakimś herbem, lub byli do jakiegoś nawet urzędowo przypisywani, ale nigdy nie był to ich prawdziwy herb rodowy.

Zacznijmy jednak od tego, że okres masowego powstawania stałych nazwisk w XVI w., wiązał się z postępującym wtedy odejściem od wspólnoty heraldycznej. Stan szlachecki był już uformowany, zaopatrzony w liczne przywileje i mocno ukonstytuowany, miał też znacznie większy wpływ na monarchę niż wcześniej, dlatego ochrona jaką dawała niegdyś wspólnota rodowa, nie była już tak potrzebna. Pojęcie szlactwa coraz bardziej wiązało się ze specyficznym, zgodnym ze szlacheckim prawem, ziemiańskim stylem życia. I kiedy stałe dziedziczne nazwisko było już w zasadzie powszechne (choć oczywiście zdarzały

się oboczności), konstytucja z 1633 r. jako podstawę wywodu szlactwa wprowadziła dokumenty majątkowe. Dotychczas bezwzględnie konieczni świadkowie z rodu ojca, matki i babki ojczystej, stracili na swoim dawnym znaczeniu, podobnie jak znajomość swojego i ich herbów. Zyskało zaś bardzo szlacheckie nazwisko, a w konsekwencji wzmocniła się jego niezmiennność. To wszystko przypieczętowało upadek dominacji systemu heraldyczno-rodowego. Dla dużej części szlachty świadomość swojego herbu po prostu nie miała w codziennym życiu zbyt dużego zastosowania. Sytuacja taka miała szczególnie miejsce u drobnej ubogiej szlachty, często dość marginalnie uczestniczącej w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju, czy nawet swojego powiatu. A jeśli nawet jakaś doraźna konieczność użycia swojego herbu zaistniała, niejednokrotnie ratowano się herbem cudzym. Wywód heraldyczny stosowany był już rzadko, np. przy ubieganiu się o indygenat, o wyższe urzędy i tytuły kościelne (np. kanonicy katedralni, biskupi), o członkostwo w zakonach rycerskich (np. Zakonie Kawalerów Maltańskich), czy o zaszczytne order (np. ustanowiony w 1765 r. Order Św. Stanisława Biskupa Męczennika). Nic więc dziwnego, że od 1772 r., kiedy zaczęły się wywody szlactwa na terenach anektowanych przez państwa zaborcze, czy też już w XIX w. przed Heroldią Królestwa Polskiego, zdecydowana większość szlachty albo swoich herbów zupełnie już nie знаła, albo też miała bardzo poważne problemy z ich identyfikacją. Zazwyczaj stąd też właśnie wynikały bardzo często błędnie przypisywane poszczególnym rodzinom herby. I co gorsze, takie fałszywe herby nie tylko ugruntowały się w tradycji tych rodzin oraz zaistniały w herbarzach, ale nierzadko weszły także do współczesnych naukowych opracowań.



Wracając do terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, od początku panowała tam duża samowola heraldyczna i związany z tym bałagan. Pieczęć i herb nigdy też nie nabrały tam takiego znaczenia, jak miało to miejsce w Polsce. Jednym z głównych tego powodów był fakt, że w zasadzie aż do III Statutu Litewskiego, a więc do 1588 r., nie było tam instytucji nagany szlachectwa w formie jaką znamy z ziem Korony. Najczęściej mieliśmy bowiem do czynienia z sytuacją, kiedy zazwyczaj podupadła materialnie bojarzka rodzina, była przymuszana przez jakiegoś lokalnego urzędnika książęcego lub jakiegoś możnego pana, do uiszczania dziakła (daniny w zbożu i sianie), płacenia czynszów, a nawet odrabiania pańszczyzny. Atakowana rodzina przede wszystkim broniła się przedstawiając dokument poświadczający nadanie im przez hospodara własności ziemi w zamian za obowiązek świadczenia służby wojskowej. Oczywiście starano się też stawiać świadków, szczególnie zaś kiedy mogli to być jacyś rodowcy na urzędach, ale dowód z dokumentu była zazwyczaj wystarczający. Także w 1447 r., kiedy w przypadku utraty dokumentów pozwolono na dowodzenie z samych tylko świadków, nie musieli to być krewni, choć niejednokrotnie nimi byli. Nie żądano więc przez długi czas konkretnych świadków, nie powoływano się na herby. Ale nawet w II połowie XVI w., kiedy wprowadzono nagany na wzór polski, oczyszczenie z niej wymagało znacznie mniejszego zachodu. Tylko 4 świadków, po dwóch z rodów ojca i matki, a jeśli ród był już na wymarcu, można było powołać na świadków zaledwie 2 szlacheckich sąsiadów. Wszystko to w sytuacji, kiedy w Polsce nadal wymaganych było aż 6 krewnych – po 2 z rodów ojca, matki i babki ojczystej. Nowe zasady nie miały także kiedy bardziej się zakorzenić, sko-

ro już w 1633 r., idąc za zmianami w Koronie, ponownie przywrócono prymat dokumentu.

zawołanie stało się częścią herbu

Innym powodem słabej tradycji herbu w Wielkim Księstwie Litewskim, jest późniejsze tam jego pojawienie się. Co prawda Jan Długosz pisał, że Litwini przed Horodlem herbów nie mieli, ale już dawno udowodnio-

dycznych pieczęciach niemieckich i zazwyczaj kreskowych ruskich.

Dla historii heraldyki litewsko-ruskiej, unia horodelska z 1413 r. ma bardzo duże znaczenie. W jej trakcie bowiem, przedstawiciele co najmniej 47 polskich szlacheckich rodów, dokonali adopcji herbowej tyluż przedstawicieli katolickich bojarów litewskich. Ze strony polskiej szlachty był to gest niezwykle i zapewne wysoce emocjonalny, zważywszy na znaczenie, jakie odgrywała przynależność rodowa, której symbolem

i 1413 r., w tym także prawo do herbów, otrzymali bojarzy ruscy i prawosławni. Nieprawdą zaś jest, co głosi „Kronika Bychowca” i co niestety nadal przewija się w różnych opracowaniach, że w 1453 r. na zjeździe w Parczewie, Polacy próbowali zgładzić litewsko-ruskich bojarów, i że kiedy ci się o tym dowiedzieli, zwrócili Polakom nadane w Horodle herby i powrócili do swoich starych znaków. Udowodniono już bowiem, że podczas trwającego ówczesnie konfliktu, Litwini pisali antypolskie listy

się po rodzinach bojarzskich bardzo dowolnie. Prócz normalnego rozrodzenia, adopcji herbowych i nobilitacji, miało też miejsce swobodne przejmowanie herbów od dowolnych krewnych, od żon, a także z chybą już zupełnie dziś niemożliwych do ustalenia źródeł – być może nawet zwykłego estetycznego upodobania sobie, jednego z wizerunków herbowych. Ale na Litwie i Rusi funkcjonuje duża liczba tzw. herbów Własnych, o godłach często będących lub mocno sugerujących swoje powstanie z jakiś dawnych indywidualno-własnościowych znaków kreskowych, a może nawet runów – jak niektórzy tego dowodzą (zresztą także w stosunku do niektórych herbów polskich). Dla większości z nich trudno jednak stwierdzić jak starą mogą mieć genezę. Były też herby należące do osiadłych (w większości za czasów Witolda Kiejstutowicza) Tatarów, mające w godłach ich tamgi lub godła od nich się wywodzące.

Mimo jednak tak dużej swobody herbowej, u wielu szczególnie drobnoszlacheckich rodzin, wywodzących się nierzadko z bojarów putnych (czy pancernych), żadnych herbów nie widzimy. Co więcej, nie wymusza ich nawet wprowadzony w XVI w. wymóg pieczętowania dokumentów, którymi zawierane są różne transakcje i dyspozycje majątkowe. Prócz pieczęci stron, zawierających jakiś układ, bądź pieczęci pojedynczego wystawcy (np. testament) na sporządzanym dokumencie miały się także zawsze znajdować odciski te pieczęcie zazwyczaj trzech, ale nie raz i większej ilości świadków. Tam bowiem, gdzie nie ma odcisków sygnetów herbowych, często pojawiają się odciski z układami kresek, albo też różnego rodzaju prostymi monogramami. Heraldyka Wielkiego Księstwa Litewskiego, na pewno wymaga jeszcze wielu badań...

3 Jaka jest historia zawołania herbowego? Czy każda rodzina herbowa posiadała takie zawołanie?

Zawołanie zwane też proklamacją, to był okrzyk spełniający rolę hasła, które miało za zadanie zwolywać, mobilizować, czy też ostrzegać członków rodu w jakichś wyjątkowych sytuacjach. Np. jeśli jakiś rycerz został przygodnie napadnięty, wykrzykując zawołanie, tym samym wołał swoich krewniaków na ratunek. Podobnie było podczas bitwy, gdzie zawołanie pobudzało do walki, pozwalało rozpoznać swoich ludzi lub zebrać ich, gdy się za bardzo rozproszyli. Używali go także poddani, np. przy napadzie na wieś wzywali nim swojego pana do obrony, ostrzegali pozostałych mieszkańców. Zawołanie musiało być na tyle częstym elementem ówczesnego życia, że dla rodów heraldycznych stało się werbalną częścią ich herbu. Nieraz także stawało się lokalnym elementem tradycji ludności podanej. Znane są bowiem przypadki, kiedy dana wieś ostrzegała się jeszcze jakimś zawołaniem, mimo że już dawno związany z nim ród nie był właścicielem tej wsi.

Uważa się, że przynajmniej część zawołań powstała jeszcze zanim zaczęto przyjmować różne wizerunki herbowe. Prawdopodobnie każdy z rodów jakieś zawołanie posiadał, a na pewno miały je wszystkie większe, znaczące rody. Często też jeden ród używał kilku zawołań. Z różnych XIV i XV-wiecznych zapisków herbowych widać, że duża część zawołań, jeśli nie większość, stanowiła także nazwę rodową. Było to więc swego rodzaju nazwisko całego rodu, lub jakiejś jego gałęzi.

Etymologia zawołań jest dość różnorodna. O części z nich można



» Podczas konferencji naukowej Instytutu Historii Białoruskiej Akademii Nauk - Bereza Kartuska 2014 r. / fot. Mikalai Sinkevich

no, że się w dużej mierze mylił. Niektórzy litewsko-ruscy bojarzy używali bowiem heraldycznych pieczęci już od co najmniej ostatniej ćwierci XIV w., nie wiemy natomiast jaka ich część mogła mieć jedynie charakter znaku osobistego, a jaka była już traktowana jak herb rodowy. Pieczęcie te były wzorowane na heral-

był darowany herb. Co więcej, adopcja ta objęła nie tylko potomstwo bezpośrednio adoptowanych, ale też ich krewnych po mieczu oraz owych krewnych potomków. Adoptowane więc zostały całe litewskie rody. Niedługo później, bo już w 1434 r. wszelkie przywileje uzyskane przez Litwinów w 1387

do Krzyżaków, nadal pieczętując je polskimi herbami.

Jednak polskie herby nie kojarzyły się z własnymi rodowymi legendami, chwalebnymi czynami przodków itp. historiami, a więc nie mogły aż tak bardzo wpisać się w litewsko-ruską tradycję. Rozprzestrzeniały

powiedzieć, że pochodzą od imion, zapewne protoplastów rodów lub ich szczególnie wybitnych przedstawicieli. I tak mamy np. zawołanie: „Grzymała” od Grzysława, czy „Awdaniec” – ponoć od normńskiego imienia „Auda”. Jest grupa zawołań, wywodząca się od przezwisk, powstałych zapewne ze względu na jakieś dominujące cechy charakteru, czy wyglądu, albo też związane z jakimś wydarzeniem: „Junosza” – młodziwiec, „Mądrostki” – niezbyt mądrzy, „Pierzchała” – co uciekli, pewnie z pola walki. Są też wskazujące na miejscowość gniazdową rodu, czyli osadę, z której ród się wywodził: „Brzezina”, „Bogoria”, „Łodzia”; gród, wokół którego zamieszkiwali i gdzie się chronili: „Biała”, „Rawa”, „Strzegomia”, „Doliwa” – czyli do Liwa; albo rzeki: „Mozgawa”, „Prosna”, „Szreniawa”. Zdarza się też nazwa większego rejonu: „Pałuki” – czyli z ziemi pałuckiej, albo nazwa etniczna: „Prus” – czyli, pochodzący z bałtyckiego plemienia Prusów lub ogólnie z ich terytorium. Są również określenia stanu ducha, pewne określenia symboliczne: „Odwaga”, „Krzywda”, „Ostoja”, „Prawda”, czy „Świeboda” – czyli wolność. Są też typowo bojowe: „Biją w leb”, „Wali uszy” – czyli może „uderz w uszy”, albo ci co odcinają uszy, „Orzy-Orzy” – czyli „różnij-różnij”, albo „Zerwi kaptur”, ale też niektóre trudne do wyjaśnienia, np.: „Po trzy na gałąź” – czyżby wieszali na gałęziach swoich wrogów? Widać też, że bardzo wiele z zawołań było tożsamych z nazwą herbu, co tym bardziej dowodzi, że większość musiała funkcjonować także jako nazwy rodów.

4 Czy osoba, nie posiadająca szlacheckiego pochodzenia, mogła posługiwać się herbem?



» Podczas jednej z zagranicznych kwerend archiwalnych – Wilno 2015 r. / fot. T. H. Piłat

Na zachodzie Europy zdecydowanie tak. Prócz herbów szlacheckich, bardzo liczne były tam również herby mieszczańskie, a na niektórych terenach także i chłopskie (np. w Szwajcarii, czy na obszarze dawnej Fryzji). Na ziemiach Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, było to zjawisko znacznie mniej powszechne, ze względu

na dominującą pozycję szlachty, która mocno broniła swojej uprzywilejowanej pozycji, w tym także prawa do herbów, uważając je za swoją tylko domenę.

Niewątpliwie istniały jednak herby mieszczańskie, zazwyczaj posiadane przez przedstawicieli bogatego patrycjatu. Najczęściej więc

od herbów szlacheckich. Tak samo składały się z tarczy, na której było jakieś obrazowe godło (motywy roślinne, zwierzęce, ludzkie, różne przedmioty) i znajdującego się nad nią ukoronowanego hełmu przetożowego, całość otaczały labry, a hełm dodatkowo zwieńczony był jakimś klejnotem (często pękiem strusich piór). W przypadku nobilitacji mieszczanina, zazwyczaj stawały się herbami szlacheckimi, nierzadko bez jakichkolwiek zmian. W przeciwieństwie do herbów mieszczańskich z zachodniej Europy, rzadko kiedy stosowano dominujący tam hełm tzw. „żabi pysk”, czy też rezygnowano z korony i medalionu. Ale funkcjonowały też herby bez korony i klejnotu oraz bardzo uproszczone, składające się z samej tarczy (zastępowanej nieraz kartuszem) i godła w postaci jakiegoś znaku kreskowego. W przypadku tych ostatnich w zasadzie powinniśmy już mówić nie o herbach, a o gmerkach. Były to osobiste lub rodowe znaki rozpoznawczo-własnościowe, zazwyczaj w postaci różnego rodzaju układu kresek, krzywizn, kół, będących też nierzadko monogramami. Używano je często bez tarczy i były one znacznie bardziej liczne niż mieszczańskie herby. Często też, a może przede wszystkim, używali je zwykli rzemieślnicy, czy drobni kupcy. Poszczególne mieszczańskie herby mogły mieć bardzo różną genezę. Poza nielicznymi przypadkami nadań królewskich i magnackich, w Rzeczypospolitej w zasadzie herbów mieszczańskich nie nadawano. Było to przeciwieństwem do np. krajów niemieckich, gdzie władca czynił to specjalnym listem herbowym. Także samo przyjęcie do prawa miejskiego, a więc uzyskanie obywatelstwa miasta i związanych z tym przywilejów, nie wiązało się z nadaniem herbu. Najczęściej herby mieszczańskie powstawały na bazie istniejących

już gmerków. Część ukształtowanych już herbów mieszczańskich przyniosły ze sobą rodziny, które przybyły do nas z różnych (aczkolwiek szczególnie niemieckich) europejskich krajów. Były też sytuacje, kiedy rodzina mieszczańska wywodziła się z osiadłej w mieście szlachty i nadal używała swego szlacheckiego herbu, rzadko kiedy go jakoś modyfikując.

Innym przykładem herbu bez szlacheństwa, są co prawda rzadkie, ale jednak odnotowane przypadki posiadania go przez wolnych chłopów na Pomorzu i Śląsku. Dodam, że na pewno nie chodzi tu o znamiona bartne, czy rybackie merki, które w wyglądzie przypominały mieszczańskie gmerki, a o obrazowe godła na tarczy z hełmem. Ponieważ przypadki te nie były dokładnie badane (a przynajmniej ja nie znam konkretnego opracowania na ten temat), nie możemy wykluczyć, że mogą to być jednak herby osiadłych na wsi rodzin mieszczańskich, które wykupiły sołectwa, jakichś potomków podupadłej drobnej szlachty, albo też relikty średniowiecznego rycerstwa służebnego, czy też włódków.

Znane są także przypadki używania herbów przez nie pochodzących ze stanu szlacheckiego wyższych duchownych (np. kanoników i biskupów). Miało to miejsce przede wszystkim w średniowieczu i z czasem przypadki takie stawały się coraz rzadsze. Przyczyną tego były wprowadzane już od I połowy XV w. zakazy piastowania wyższych stanowisk kościelnych przez mieszczan, czy potomków chłopów. Istniały jednak ograniczone ilościowo wyjątki dla osób z tytułem doktora teologii, prawa lub medycyny. W tej chwili każdy biskup, bez względu na swoje pochodzenie, może używać herbu.

możemy odnaleźć je w dużych ośrodkach miejskich, mających też dobrze rozwinięty miejski samorząd. Doskonale znane są herby mieszczan gdańskich i toruńskich, ale też warszawskich, krakowskich, lwowskich, czy poznańskich. Znamy także przykłady z mniejszych miast. Wiele z herbów mieszczańskich graficznie niczym nie różniło się

5 Z czego biorą się nieścisłości w różnych herbarzach?

Przede wszystkim z ogromu tematu jaki podejmują. Wystarczy, że uświadomimy sobie, jak wiele różnych błędów możemy popełnić przy opracowywaniu jednej tylko rodziny, i to zajmując się nią latami, by zupełnie zrozumieliśmy, było istnienie błędów w opracowaniach dotyczących setek, czy wręcz tysięcy rodzin. Siłą rzeczy zbieranie informacji o każdej z nich, musiało sprowadzać się do wykorzystania jedynie mocno ograniczonej ilości źródeł, a wykonywane później analizy ich genealogii, czy przynależności herbowej były zazwyczaj dość pobieżne. To zawsze generuje błędy. Takie ujęcie tematu, szczególnie w przypadku herbarza, dotyczącego całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej, jest wymuszane zarówno przez ograniczony czas, jak też ograniczone środki finansowe na podjęte badania. Zauważmy, że herbarze były pisane przez pojedyncze osoby, nierzadko wykorzystujące na ten cel jedynie swoje prywatne fundusze. I nawet jeśli ich autorzy posilkowali się finansowo jakimiś przedpłatami od zainteresowanych osób, mieli wielu przygodnych informatorów, czy nawet etatowych współpracowników, albo mogli korzystać z nieistniejących już dziś źródeł, które wprost podawały informacje, jakie dziś możemy ustalić jedynie poszlakowo, to i tak nie byli w stanie nie tylko uniknąć błędów, co niekiedy nawet zakończyć swych dzieł przed swą śmiercią (by wymienić tu choćby Kojalowicza, Bonieckiego, Uruńskiego, czy Ostrowskiego).

Innym powodem jest presja komercyjna, zazwyczaj wymuszająca przedkładanie ilości nad jakość. Im więcej bowiem herbarz zawierał będzie nazwisk i związanych z nimi

choć szczątkowych informacji genealogicznych i heraldycznych, tym większe jest grono potencjalnych kupujących, a tym samym łatwiej o sukces wydawniczy.

Jeszcze innym powodem nieścisłości i błędów w herbarzach, jest niedoskonałość warsztatu badawczego ich autorów. Tu możemy wymienić bardzo wiele różnych czynników, zapewne zaistniałych zarówno przy zbieraniu materiału źródłowego,

ziemiach dawnej Rzeczypospolitej). Mogą to być także skutki wyciągania błędnych wniosków, choćby z powodu nadmiernego przywiązania do jakichś kryteriów badawczych (np. imionowego, nazwiskowego, geograficznego, dziedziczenia tytułów, urzędów, zawodów), czy też opierania jednej hipotezy na innej równie wątpliwej. Istotnym błędem herbarzy jest też wrzucanie pod jedno hasło wszystkich wzmianek o danym nazwisku, co w przypadku nazwisk

rać błędy, więc tym bardziej powinno się weryfikować wtórne do nich opracowania. Znaną też sprawą jest często bezmyślne kopiowanie treści wywodów szlachectwa z akt różnych heroldii, tak jeśli chodzi o genealogie, jak i szczególnie często błędnie podawane tam herby.

Każdy jednak, kto doświadczył pracy badawczej przed erą komputerów i Internetu, doskonale wie, że dawne metody systematyzowania zebra-

dając im do pomocy najlepsze oprogramowanie (np. OCRy, wspaniale uczące się ręcznego pisma, doskonałe radzące sobie translatory, czy też niesamowicie pojemne i szybkie bazy danych z genialnymi algorytmami wyszukiwawczymi), i nawet jeśli projekt trwałby wiele lat, to i tak nie uniknęłoby się błędów, a może przy pokusie nadmiernej automatyzacji byłoby ich jeszcze więcej. Na pewno też nie wyczerpano by tematu, a koszty takiego przedsięwzięcia

wiedzieć, że żaden. Jeśli liczymy na gotowe genealogie i 100 proc. potwierdzone herby, to o czymś takim zapomnijmy. Ale z drugiej też strony, aż tak bardzo tych herbarzy nie demonizujemy. Wszystko zależy od tego, czego konkretnie w nich szukamy i jak to, co znajdziemy, potraktujemy. Jeśli interesuje nas informacja o przynależności herbowej danej rodziny, to zapewne bezpieczniejsze są herbarze powstałe przed wywodami szlachectwa w heroldiach, gdyż tym samym nie mogą one być nimi skażone. Pamiętajmy też, że autorzy najstarszych herbarzy zamieszczali w nich dane często uzyskane drogą bezpośrednich kontaktów z opisywanymi rodzinami, albo też kontaktów z osobami skolidacymi, sąsiadami, towarzyszami walki itp. Im starszy więc herbarz, tym chyba większa szansa, że poprawnie identyfikuje herb z rodziną, bo im bliżej średniowiecza, tym pamięć o przynależności do konkretnego rodu heraldycznego powinna być większa. Dlatego nadal wartościowe dla informacji herbowej powinny być herbarze: Bartosza Paprockiego „Gniazdo Cnoty i Herby rycerstwa polskiego” z II połowy XVI w., 3-tomowy „Orbis Polonus” Szymona Okolskiego oraz „Compendium i Nomenclator” Wojciecha Wijuka-Kojalowicza z okolic połowy XVII w. i wreszcie 4-tomowa „Korona Polska” Kaspra Niesieckiego, wydawana w II ćwierci XVIII w. Przy rodzinach z pogranicza z Górnym i Dolnym Śląskiem, warto sięgnąć do herbarzy niemieckich, np. 2-tomowego „Schlesischer Kuriositäten” Jana Sinapiusa z lat 20. XVIII w. Te stare herbarze mają także swoją wartość genealogiczną. Szczególnie warto bowiem zwracać w nich uwagę na fragmenty, mówiące o pokoleniach żyjących w czasach, kiedy są one wydawane, czy też w okresie stosunkowo temu bliskim. Istotne są również te fragmenty, które są cy-



» Pieczęcie heraldyczne na dokumencie z II poł. XVI w. (fot. Paweł Szymon Towpik - dok. z LVIA Wilno)

analizie pozyskanych informacji, jak i samym redagowaniu poszczególnych haseł. Przede wszystkim mogą to być błędy powstałe już przy odczytywaniu i tłumaczeniu oryginalnych źródeł, sporządzonych w zależności od ich rodzaju, czy okresu i miejsca powstania, w różnych przecięż językach (np. łacinie, ruskim, rosyjskim, niemieckim – a to przecież tylko te najbardziej podstawowe na

niezmiernie rzadkich ma jeszcze sens, ale w przypadku pozostałych jest nieuprawnionym sugerowaniem pokrewieństwa (szczególnie jeśli pojedyncze wzmianki dzielą duże odległości geograficzne i czasowe). Z całą pewnością herbarze bardzo często też stanowią bezkrytyczną kompilację różnych innych wcześniejszych opracowań. A przecież nawet oryginalne urzędowe źródła mogły zawie-

nych informacji, siłą rzeczy musiał być mniej wydajne i bardziej narażone na błędy, choćby z powodu konieczności ręcznego przepisywania. Błędy w herbarzach mogą być też wynikiem zwykłego niechlujstwa, a też i niekiedy celowych fałszerstw.

Ale nawet gdyby współcześnie stworzyć bardzo duży zespół doświadczonych historyków i archiwistów,

byłyby gigantyczne, niewspółmierne do efektów.

6 Który z herbarzy jest według Pana najbardziej dokładny, jeśli chodzi o zawarte w nim informacje?

Według tego, co wcześniej powiedziałem, powinienem teraz odpo-



» Przy jednej z ekshumacji żołnierzy z okresu II wojny światowej – okolice Zielonej Góry, 2010 r. /fot. T. Czabański

towaniem lub wskazaniem na inne pierwotne źródła, np. epitafia, elekcje, konstytucje sejmowe, konkretne nobilitacje itp. Z tego względu są także wartościowe różne późniejsze spisy szlachty np. „Wiadomość o klejnocie szlacheckim” Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego wydana za czasów Sejmu Czteroletniego, czy też z tego samego okresu „Zbiór nazwisk szlachty” Piotra Nałęcza-Malachowskiego, wznowiony jeszcze na początku XIX w. W późniejszym okresie liczba herbarzy gwałtownie wzrasta i trudno tu nawet odnieść się do tych najważniejszych. Zdecydowanie tracą one walory poznawcze, jeśli chodzi o poprawność przy-

pisywanych herbów. Z drugiej jednak strony, coraz więcej jest w nich informacji genealogicznych i coraz częściej mają one podane konkretne źródła. Są nimi głównie daty i miejsca dyskusyjnych wywodów przeprowadzonych przed heroldiami, ale pojawiają się już także opracowania, bazujące bezpośrednio na dawnym materiale archiwalnym, albo licznych od połowy XIX w. ich edycjach. Z tych konieczne jest wymienienie takich pozycji, jak: „Herbarz” Ignacego Kapicy Milewskiego, „Poczet rodów w Wielkim Księstwie Litewskim w XV i XVI w.” Adama Bonieckiego i „Kniaziowie litewsko-ruscy do końca XIV w.”

Józefa Wolfa – wszystkie te pozycje wydane w ostatnich trzech dekadach XIX w. Warty wyróżnienia jest także obfity w szczegółowe informacje, choć na pewno nie pozbawionym błędów, niedokończony 17-tomowy „Herbarz polski” Adama Bonieckiego, wydawany od końca XIX w. po niemal I wojnę światową. Zdecydowanie mniej dokładny i bardziej bezkrytycznie kompilatorski jest 15-tomowy herbarz „Rodzina” Seweryna Uruskiego, wydawany mniej więcej przez pierwsze dwie dekady XX w. Natomiast 31-tomowa „Złota Księga Szlachty Polskiej” Teodora Żychlińskiego, wydawana w ostatniej ćwierci XIX i w pierwsze dekadzie XX w., wręcz roi się od błędnych powiązań genealogicznych. Na szczególną uwagę zasługuje zaś, wydany w okresie międzywojennym „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce” Stanisława Dziadulewicz.

hebarze nigdy nie
powinny być pod-
stawowym źródłem

Co do herbarzy współczesnych, powiem tylko tyle, że wartościowe są jedynie te, które przede wszystkim podają dokładne źródła zamieszczanych informacji i jednocześnie nie są tylko kompilacjami pozycji już istniejących, ale wnoszą także nowe, niepublikowane jeszcze informacje. Wszelkie zaś opracowania, czy to drukowane, czy też internetowe, ograniczające się do podania suchej listy nazwisk z ponoć przysługującymi im herbami, z naukowego punktu widzenia nie mają żadnej wartości.

Żadnego z herbarzy nigdy nie traktujmy jako wyroczni. Każdy interesujący nas w nich zapis – o ile to jest możliwe – starajmy się zweryfikować oryginalnymi źródłami z epoki,

których dotyczą. Dane z herbarza, jak często powtarzam, mogą być co najwyżej szkieletem do dalszych badań, pomocnym kierunkowskazem, ale nigdy podstawowym źródłem naszych badań, czy ostatecznym ich wynikiem.

7 Największe przekłamanie herbowe z jakim się Pan spotkał...?

Odnosnie przypadków rodzin, które nie są szlacheckiego pochodzenia, a mimo to wprowadzono je do herbarzy, albo nawet zostały się wywieść przed jakąś heroldią, mógłbym się wypowiedzieć przede wszystkim na przykładzie kilku prowadzonych przeze mnie badań komercyjnych. Proszę mnie jednak zwolnić z tego pytania. Obowiązuje mnie bowiem tajemnica zawodowa, szczególnie zaś w sytuacji, kiedy mówienie o przodkach moich klientów, musiałoby stawiać owych przodków w złym świetle. Tym bardziej, że są to akurat nazwiska dość rzadkie. O ile też wiem, moje badania i wyjaśnienia skutkowały tym, że żaden z klientów, mających takich przodków, już nie twierdzi, że jest szlachcicem.

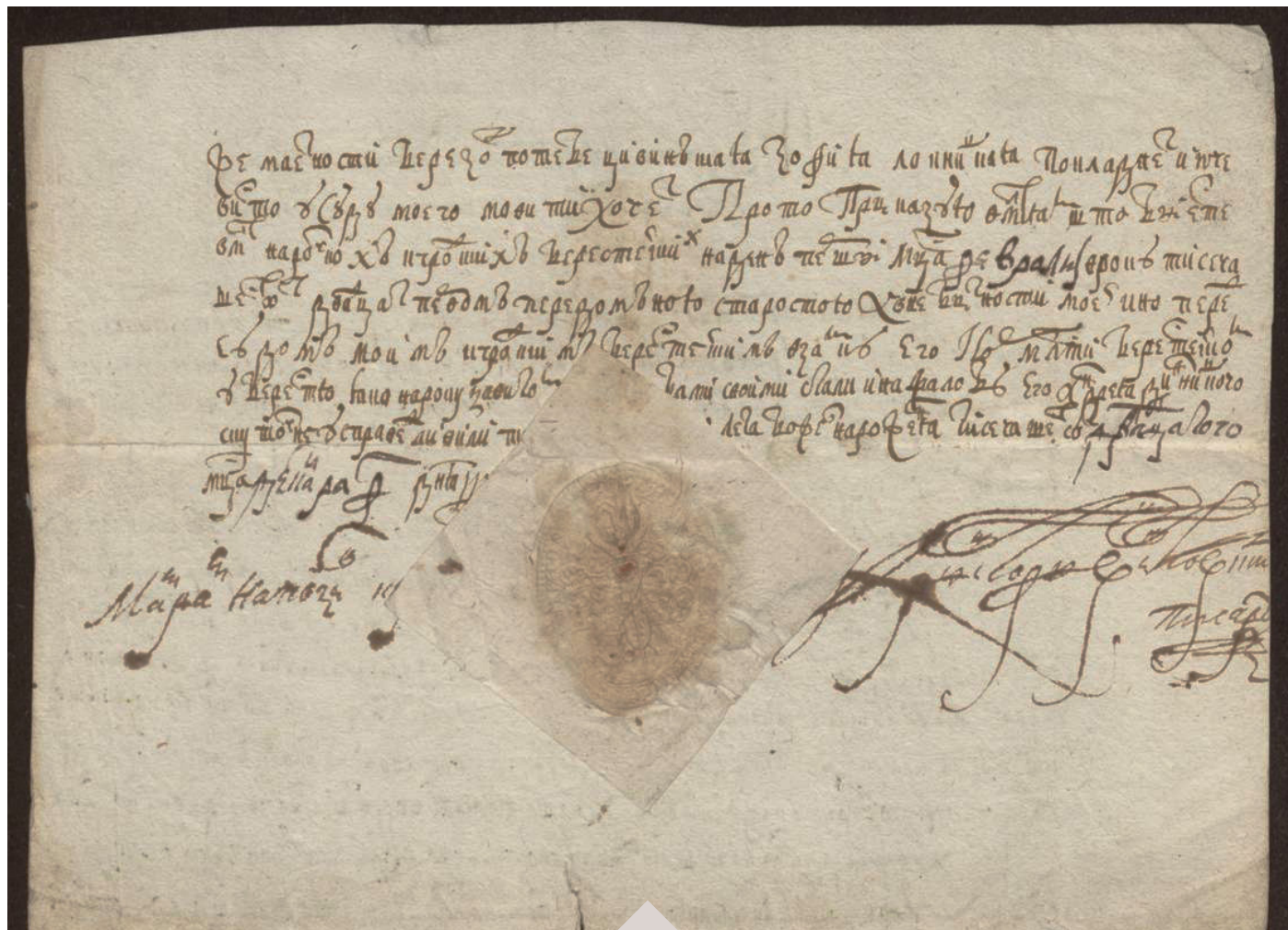
Teraz jedynie chciałbym przestrzec, np. przed pracami przedwojennego Instytutu Kultury Historycznej, mieszczącego się przy ul. Mokotowskiej 49 w Warszawie, prowadzonego przez Janusza Starykonja-Kasprzyckiego, któremu chyba często zdarzało się produkować dla swoich klientów nieprawdziwe wywody szlachestwa. Miałem okazję zetknąć się z takimi zafalszowanymi indywidualnymi opracowaniami, ale ślady działalności można także znaleźć w ogólnie dostępnej, wydawanej przez niego wielotomowej „Polskiej Encyklopedii Szlacheckiej”.

Z rodzin zaś, którymi zajmowałem się czysto naukowo, mógłbym

wspomnieć choćby o Wiesztortach i Hamszejach, którzy począwszy od Kojalowicza, po przypisy we współczesnych edycjach Metryki Litewskiej, łączeni są w jeden ród z Wiesztortami. Tak jednak w rzeczywistości nie było. Informując w wielkim skrócie, źródła dowodzą, że rodziny te były ze sobą skłigacone tylko poprzez ślub córki Jana Miskowicza Wiesztortowicza z Jurijem Hamszejem, mający miejsce zapewne u schyłku XV w. Obie rodziny pieczętowały się co prawda herbem Sulima, ale w ówczesnych realiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, wspólnego pochodzenia to jeszcze dowodzić nie może. Sam zaś Kojalowicz, żyjący na Litwie za czasów ostatnich Hamszejów, zapewne bezpośrednio od nich samych uzyskał skądinąd dobrze odtworzoną genealogię, poza owym błędem w pierwszym i drugim pokoleniu, który jego informatorzy popełnili (być może zupełnie świadomie, chcąc ukryć swoje neofickie korzenie – bo i taka wylania się hipoteza początków Hamszejów).

No i oczywiście sprawa tzw. „herbów z sąsiedniej kartki” lub „sąsiedniokartkowych”, jak to zjawisko ładnie nazywał i wytrwale nagłaśnia Adam Pszczółkowski, a co chyba po raz pierwszy sygnalizowane było już w przedwojennych artykułach Miesięcznika Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Proceder opierał się przede wszystkim na herbarzu Niesieckiego, a jego początki sięgają jeszcze I połowy XVIII w. Z powodzeniem korzystał z niego heraldyk Wojciech Wieladko, jednak na zupełnie masową skalę rozrósł się w okresie legitymacji przed heroldiami państw zaborczych. Na czym to polegało? Jak już wspominałem, były rodziny szlacheckie, które herbów swoich nie posiadały, było też wiele, mających tzw. herby Własne, a jeszcze większa ilość rodzin w II poło-

wie XVIII, czy w XIX w. po prostu herbów swych już nie znała. Do dokumentów heroldii trzeba było jednak jakiś herb podać. W heroldiach zaś królował herbarz Niesieckiego. Jeśli ktoś przychodził z herbem własnym, nie mogąc go znaleźć u Niesieckiego, heroldia zapisywała rodzinę z herbem wizerunkowo najbardziej podobnym, szczególnie jeśli przy owym herbie widniało nazwisko legitymowanej rodziny. Tym pewnie należy tłumaczyć m.in. przypadek badanej przeze mnie rodziny Dzieżyców herbu Własnego, którą zatwierdzono w szlacheństwie z herbem Lubicz. Zdecydowanie jednak częściej szlachcic przychodził bez konkretnej znajomości herbu, a wtedy procedura była następująca. Jeśli znaleziono u Niesieckiego identyczne lub bardzo podobne do wywodzonego nazwisko i był dla niego podany w herbarzu tym herb, wtedy stawał się on również herbem legitymującej się rodziny. Jeśli jednak nie znaleziono tego nazwiska, ani żadnego bardzo podobnego, wtedy zazwyczaj przewracano kartkę-dwie (częściej wstecz, niż w przód) i przypisywano legitymującej się rodzinie pierwszy znaleziony przy jakimś nazwisku herb, lub też najbliższy herb opisany odrębnym artykułem. W ten właśnie sposób załatwiono m.in. badane przeze mnie rodziny: Wiesztortów, dając im herb Waszkiewicz, Bosiackich, zapisując z Bogorią, czy Pomaskich z herbem Łopot. We wszystkich tych przypadkach zupełnie nie przejmowano się faktem, że rodziny, które w ten sposób „udostępniły” swój herb, były zupełnie dla wywodzących się rodzin obce. Co więcej, zdarzają się też przypadki, kiedy zapisany przy wywodzie herb w ogóle nie sposób wytłumaczyć. Taki proceder prowadziły wszystkie heroldie, choć z różnym nasileniem. Zdecydowanie najmniej jest tego w aktach heroldii pruskiej,



» Fragment dokumentu w języku ruskim z pieczęcią opłatkową z XVII w. / fot. Paweł Szymon Towpik (dok. z LMAVB Wilno)

więcej w austriackiej (działającej na terenie Galicji i Lodomerii), a jeszcze więcej w rosyjskiej, zaś zupełnie już przoduje w tym działająca w latach 1836-1861 Heroldia Królestwa Polskiego. Przy okazji tak fałszowanych herbów, niejednokrotnie fałszowane są także same genealogie i niekiedy jest to tak ordynarnie wykonane, że już przy ogólnej analizie następujących po sobie pokoleń widać, choćby z międzypokoleniowych odległości czasowych (np. gdy starcom rodzą się gromadki dzieci), że mamy do czynienia z jakimś wymysłem. Taki zaś przypadek miałem ostatnio przy wywodzie rodziny Osipowskich, o której skądinąd wiadomo, że bezsprzecznie szlachtą o wczesnonowoczesnym rodowodzie była. Są też przypadki zupełnych już fałszerstw, kiedy zatwierdzona w szlacheństwie zostaje wzbogacona rodzina mieszczańska, czy neoficka, a słyszałem o przypadkach rodzin chłopskich.

Trzeba też dodać, że i współcześnie spotykam się (i pewnie nie ja jeden, a wielu z nas) z osobami, które nie mają prawa do używania danego herbu, nazwiska, czy tytułu, a jednak świadomie to czynią...

8 Jeśli w metryce zapisano, że nasz przodek posiadał herb, to od czego zacząć poszukiwania, by potwierdzić tę informację?

Co prawda zdarzają się zapisy metrykalne, które mogą bezpośrednio podawać herb, np. nazwisko będące jednocześnie nazwą herbu, albo np. umieszczenie nazwy herbu w dwuczłonowym nazwisku, ..., albo podawanie jakiegoś przydomku tożsamego z nazwą herbu, zasadniczo jednak metryki nie wskazują przynależności herbowej, a jedynie mogą świadczyć o przynależ-

ności do stanu szlacheckiego. By zaś ustalić, czy zweryfikować herb, przede wszystkim powinniśmy mieć wiarygodną i możliwie jak najdalej wstecz odtworzony rodowód naszego nazwiska. Jedna uwaga: warto nie ograniczać się jedynie do bezpośredniej ojcowskiej męskiej linii naszych przodków, ale starać się także odtworzyć poszczególne męskie linie idące od braci naszych pradziadów w poszczególnych pokoleniach. Nierzadko bowiem, bardzo ważne informacje odnośnie poszukiwanego herbu mogą znajdować się w dokumentach, dotyczących akurat nie naszych bezpośrednich przodków, a ich stryjów, braci, braci stryjecznych, czy synów. W pierwszej więc kolejności, powinniśmy sięgnąć po kościelne księgi metrykalne. Tak odtworzony rodowód, będzie dla nas swego rodzaju stelażem, niezbędnym do prowadzenia poszukiwań już w innych

źródłach. Dopiero po tym etapie możemy rozglądać się po różnych herbarzach, a w dalszej kolejności sprawdzić, czy nie zachowały się jakieś wywody szlacheństwa przed którąś z zaborczych heroldii, czy też przed podporządkowaną heroldii rosyjskiej heroldią Królestwa Polskiego. To mogą być dokumenty powstałe od I rozbioru, po I wojnę światową. Niekiedy już na tym etapie udaje się uzyskać poszukiwane informacje o herbie naszej rodziny. Ale uwaga(!) – w żadnym wypadku nie powinniśmy na tym etapie zaprzestać dalszych poszukiwań, bo zapisy w herbarzach, czy dokumentach legitymacji szlacheckich często są błędne. Pozyskane z tych źródeł dane, zapewne jednak pomogą nam w dalszych szczegółowych badaniach. I tu, jeśli rodzina posiadała jakiś większy majątek ziemski, powinniśmy sprawdzić, czy zachowały się jakieś związane z nim dokumenty, bo na niektórych z nich mogą znajdować się pieczęcie z herbem owych przodków, zazwyczaj w postaci lakowych pieczęci sygnetowych. Podobnie też, jeśli nasz przodek pełnił jakiś urząd, jego pieczęć herbowa może znaleźć się na wystawionym przez niego dokumencie.

Zawsze też należy sprawdzać księgi sądów szlacheckich (np. grodzkich, ziemskich, podkomorskich) z terenów, gdzie przodkowie mieszkali. Dla niektórych ziem zachowały się one aż po schyłek XIV w., z treścią niekiedy dotyczącą jeszcze wcześniejszego okresu. Po pierwsze, są to podstawowe źródła do odtwarzania genealogii w okresie przedmetrykalnym, a po drugie, jest to ogromna kopalnia bardzo różnorodnych, niekiedy nawet zupełnie niesamowitych historii z życia codziennego. Będą tam więc m.in. zapisy odnośnie kupna-sprzedaży, dzierżaw, czy pożyczek pod zastaw nieruchomości, zapisy posagów wnoszonych do małżeństwa przez żony, czy też wian na wypadek wdowieństwa za-

pisywanych przez mężów, wydzielanie majątków dla dzieci, spisane testamenty, sprawy spadkowe, spory graniczne, ale też i różne sprawy kryminalne, z rozbojami, zabójstwami, najazdami i podpaleniami włącznie. Przy tych wszystkich spisywanych wydarzeniach niejednokrotnie można natrafić na informacje dotyczące przynależności herbowej. Szczególnie zaś cenne są, znajdujące się w księgach sądowych, różnego rodzaju szlacheckie genealogiczno-heraldyczne wywody, sporządzone choćby przy okazji dowodzenia praw do jakiejś nieruchomości, czy już bezpośrednio związane ze sprawami nagany szlacheństwa, a więc jego kwestionowania i obrony.

ważnym źródłem jest Metryka Koronna

Naganami w ostatniej ćwierci XVI w. zaczęły zajmować się powstałe wtedy Trybunał Główny Koronny i odpowiadający mu Trybunał Główny Litewski (sądy apelacyjne dla większości spraw sądów szlacheckich). Niestety akta po tym pierwszym zachowały się w ilości śladowej, gdyż zostały spalone przez Niemców w 1944 r., razem z ogromną ilością innych staropolskich archiwaliów, znajdujących się wtedy w Warszawie. Dzięki wspomnianym księgom sądów szlacheckich, zazwyczaj do trzeciego do okresu powstania badanego przez nas nazwiska. Jeśli jednak chcemy doprowadzić badania heraldyczne do końca, musimy przejść z poprawnie odtworzoną genealogią, od okresu szlacheckiego, do czasów średniowiecznego rycerstwa. Od tego momentu zaczyna się najtrudniejszy i najbardziej niebezpieczny etap badań. Ławo bowiem zagubić się w zmieniających się, niekiedy używanych zaledwie kilka-kilkanastu lat, „nazwiskach” (których

od pewnego momentu w ogóle nie będzie), czy jednopokoleniowych patronimikach, przy jednoczesnym pomijaniu przez źródła informacji o herbie lub częstych zmianach posiadanych przez przodków miejscowości. Z drugiej jednak strony, wraz z coraz większym zagłębianiem się w okres średniowiecza, powinniśmy odnajdować informacje, wskazujące na konkretny ród heraldyczny, z którego wywodzą się nasi przodkowie, a tym samym w pełni już zweryfikujemy ich herb.

Bardzo ważną grupą źródeł, które mogą dostarczyć nam kluczowych informacji przy ustalaniu herbu, jest także Metryka Koronna, Metryka Mazowiecka i Metryka Litewska, a więc mówiąc najkrócej, zbiory dokumentów wystawianych przez kancelarie: królewską, książąt mazowieckich i wielkiego księcia litewskiego. Zachowane księgi sięgają I połowy XV w., choć i tu znajdziemy wiele informacji o czasach wcześniejszych. Przede wszystkim będziemy szukać wystawionych naszym przodkom: królewskich i książęcych nadań ziemi, przywilejów ekonomicznych, sądowych immunitetów, czy nominacji na urzędy. Znajdziemy ich tam również, jeśli użytkowali królewszczyzny, albo jeśli np. mieli jakieś sprawy procesowe, toczące się przed obradującym sejmem (np. karne, grożące utratą praw, banicją, a nawet gardłem). Istotnym źródłem genealogicznym, ale też i pozwalającym odtworzyć status majątkowy rodziny, będą informacje zawarte w znajdujących się tam również rejestrach podatkowych (np. podatku łanowego, pogłównego, podymnego). Tam też znajdziemy rejestry wojskowe oraz wiele innych, cennych dla naszych badań źródeł.

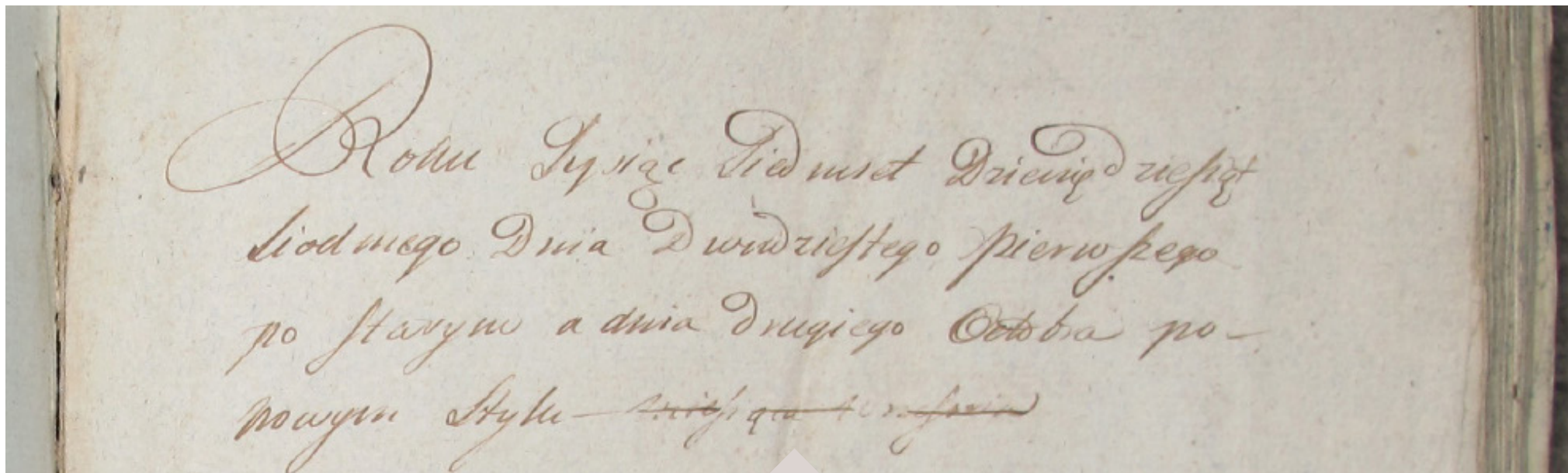
Nie możemy także zapominać o ważnej kopalni wiedzy genealo-

gicznej i heraldycznej, jaką bez wątpienia stanowią różnego rodzaju akta po wyższych urzędach kościelnych, znajdujące się w archiwach diecezjalnych i archidiecezjalnych. W księgach biskupich znajdziemy m.in. sprawy, dotyczące udzielanych dyspens małżeńskich, przy których często pojawiają się informacje o przynależności herbowej, a także sporządzone podczas wizytacji opisy parafii z informacjami o właścicielach dóbr. W księgach sądów konsystorskich możemy znaleźć informacje heraldyczne podane przy okazji rozstrzygania szlacheckich sporów o patronat nad danym kościołem. Interesujące nas osoby mogły także wchodzić w osobiste spory z duchownymi, zakończone procesami. Mogły również prowadzić z kościelnymi instytucjami spory o ziemię, zbiegłych poddanych, czy jakieś poczynione szkody. Archiwalia pokonsystorskie zawierają także sprawy związane z unieważnianiem małżeństw, zapisy testamentowe i spadkowe. Być może też znajdziemy naszych przodków w księgach administracyjnych i majątkowych, jako bezpośrednich zarządców lub dzierżawców kościelnych dóbr. Jeśli mieliśmy krewnych stanu duchownego, być może piastowali oni, albo przynajmniej ubiegali się, o różne kościelne urzędy i godności. Warto więc to zweryfikować np. w księgach beneficjów, czy też księgach kapitulnych (katedralnych, kolegiackich, czy zakonnych). Ponieważ wyższe urzędy i godności kościelne były już od schyłku średniowiecza zarezerwowane dla szlachty, więc niejednokrotnie trzeba było to pochodzenie genealogicznie i heraldycznie wykazać, co też skrętnie w aktach notowano.

Z archiwów kościelnych warto też wspomnieć o archiwach, znajdujących się przy seminariach duchownych oraz archiwach przyklasztornych.

Będąc tak w archiwach państwowych, jak i kościelnych, ale też w różnych muzeach, czy dużych bibliotekach, pamiętajmy o znajdujących się tam kolekcjach luźnych dokumentów, sięgających często jeszcze czasów średniowiecza. Te najstarsze pergaminowe mają przywieszone na podobnych paskach lub konopnych sznurkach woskowe pieczęcie, zaś na późniejszych zobaczymy już pieczęcie

Jest naprawdę bardzo wiele różnego rodzaju źródeł, na podstawie których możemy weryfikować, czy też ustalać od podstaw herb naszego przodka. Pamiętajmy jednak, że poszukiwania heraldyczne mogą trwać nieraz latami, zanim uda nam się osiągnąć sukces, a czasami też, mimo zbadań bardzo wielu różnorodnych źródeł, pozostaniemy nadal bez odpowiedzi...



» Fragment pierwszej strony aktykacji dokumentu z genealogią rodziny Wasilewskich w jednej z ksiąg Sądu Grodzkiego Prużańskiego z końca XVIII w. /fot. Paweł Szymon Towpik (dok. z NIAB Mińsk)

sygnetowe, odcisnięte bezpośrednio w papierze lub w laku.

Choć w dwóch zdaniach wspomnieć też trzeba o może nie aż tak bardzo licznych, niemniej wartościowych dla badań herbowych, zachowanych zabytkach epigraficznych i funeralnych. Mam tu na myśli różnego rodzaju nagrobki i epitafia, szczególnie liczne na Śląsku i częściowo w Wielkopolsce, ale też niekiedy obecne na innych terenach. Zazwyczaj znajdziemy bowiem na nich nie tylko herb ojczysty osoby, dla której obiekt ów wystawiono, ale też często herb matki, babki ojczystej i babki macierzystej, a nieraz nawet jeszcze dalszych krewnych. Herby znajdziemy także na trumnach oraz trumiennych portretach.

9 Pięć największych błędów popełnianych w trakcie poszukiwań herbowych krewnych przez genealogów?

Jeśli w jakichś źródłach, dotyczących naszego przodka, pojawiają się odnośnie niego określenia, jakimi wyróżniano szlachtę, nie oznacza to jeszcze, że przodek ten był szlachcicem. Wystarczy bowiem, że mieszkał z dala od terenów, gdzie się urodził (a więc mieszkał tam, gdzie nieznano jego pochodzenia) i jednocześnie prowadził życie ziemiańskie (np. był zarządcą, dzierżawił jakiś majątek), albo też ogólnie wyróżniał się w swoim otoczeniu wyższym poziomem majątkowym, jakimiś bliskimi relacjami ze szlachtą (np. miał żonę szlachciankę), by takie okre-

ślenia, jak „generosus”, „urodzony” itp. mogły się niekiedy wkręcić do związanych z nim metryk, czy jakichś innych dokumentów. Weryfikując szlachectwo zawsze trzeba brać pod uwagę różnego rodzaju dokumenty, wystawiane w różnych miejscach, na przestrzeni możliwie jak najdłuższego okresu.

Kiedy mamy już dobrze udokumentowane, nie budzące wątpliwości

jeszcze, że jest prawdziwa, że nie ma w niej nieumyślnych błędów, ale też i celowych zafalszowań. Zawsze starajmy się weryfikować takie genealogiczne wywody i herby, możliwie dużą ilością pojedynczych, najlepiej oryginalnych dokumentów, wytworzonych czasowo możliwie jak najbliżej zdarzenia, którego dotyczą (względnie ich wiarygodnymi edycjami). Dla przykładu załóżmy, że w sądowym wywodzie szlachectwa

szlachectwo, i jesteśmy na etapie poszukiwań przynależnego nam herbu, nie poprzestawajmy na jego wyłącznym sprawdzeniu w herbarzach. Podobnie też nie przyjmujemy bezkrytycznie informacji o herbie podanej w dokumentach wytworzonych przy okazji różnych wywodów szlachectwa. Szczególnie zaś uważajmy na legitymacje przed zaborczymi heroldiami i Heroldią Królestwa Polskiego, w których jak wiemy królowała patologia herbów z sąsiedniej kartki.

Tak samo też bądźmy uważni na wielopokoleniowe genealogie podawane przy wywodach szlachectwa. To, że została ona przyjęta do ksiąg sądowych, albo też była podstawą zatwierdzenia w stanie szlacheckim przez jedną z heroldii, nie oznacza

z końca XVIII w., mamy podane imię jednego z przodków, żyjącego na początku np. XVII w., a jednocześnie dotarliśmy też np. do dwóch dokumentów z połowy XVII w., gdzie syn tegoż przodka, składając zeznania w jakiejś tam sprawie, podaje zupełnie inne imię ojca. Rozsądnym jest więc dać wiarę synowi, a nie np. praprawnukom, którzy wywodzili się półtora wieku później.

Uważajmy na powtarzalność imion i nazwisk, która może skierować nas na niewłaściwych przodków i niewłaściwy herb. Zdarzało się bowiem, że w jednej szlacheckiej wsi, czy też tzw. okolicy szlacheckiej, żyły w tym samym czasie dwie rodziny o tym samym nazwisku, często wziętym od nazwy owej miejscowości, a jednak rodziny te wywodziły

się z różnych rodów heraldycznych. Przy jednoczesnej powtarzalności imion i nie występowaniu, a raczej nie odnotowywaniu w metrykach przydomków poszczególnych linii, koniecznym może okazać się kompleksowe odtworzenie wszystkich występujących w metrykach osób o tym nazwisku oraz szczególnie dokładne i obszerne śledzenie zapisów w księgach sądowych, rejestrach podatkowych i wojskowych, jak i innych źródłach.

Pamiętajmy także, że niektóre herby, choć powstały niezależnie od siebie, w różnym czasie i na różnym terenie, poprzez przynależność do tej samej, czy też bardzo podobnej kultury materialnej i duchowej, mogły wyglądać bardzo podobnie, a pewnie nieraz zdarzały się i niemal identyczne. Niestety sprzyjało temu nieistnienie w Rzeczypospolitej instytucji centralnej heroldii. Sytuacja ta może więc skutkować zbyt pochopnemu wywodzeniu mniej znanych rodzin, od rodów heraldycznych bardziej utrwalonych w źródłach. Co więcej, zdarzały się też przypadki zarzucania przez rycerstwo, czy później szlachtę, swoich pierwotnych herbów na rzecz podobnych, ale należących do wpływowych i możnych rodów. Niekiedy też herb był zmieniany na zupełnie inny.

I może już ostatni przykład takiego dużego niebezpieczeństwa podczas badań. Chodzi o tzw. nagany szlachectwa, których analizy wymagają szczególnej uwagi i konfrontacji z istniejącymi, wcześniejszymi źródłami. Znaną mają być przypadki, kiedy proces nagany, z założenia mający ujawnić oszusta podającego się za szlachcica, mógł być tak odpowiednio ustawiony (dzięki przekupionym, mówiącym nieprawdę świadkom), że w rezultacie stawał się furtką pozwalającą na wejście do szlacheckiego stanu. Są nawet

teorie, że niektóre nagany były celowo wszczynane, by takie oszustwo zaszło. Osobiście nie znam udowodnionych przypadków takich ustawionych nagan, niemniej warto mieć świadomość, że coś takiego mogło zajść.

Te zmiany herbów, czy ustawione nagany, to są słabo naukowo zbadane kwestie, bo i też trudne do badań.

10 Czy wśród Pana klientów pojawiają się osoby, które wyrażają chęć posiadania herbu, mimo że ich pochodzenie na to nie wskazuje?

Dość często mam klientów, którzy chcą zweryfikować rodzinne przekazy o szlacheckim pochodzeniu i ustalić, jaki przodkowie mieli herb. Oczywiście badania takie kończą się różnie. U jednych faktycznie okazuje się, że ich męska linia przodków to szlachta, której początki nierzadko udaje się odnaleźć jeszcze w średniowieczu. U innych pojawia się szlachta jedynie gdzieś tam po kądzieli. Są też klienci, u których nie ma żadnych szlacheckich przodków. W tym pierwszym przypadku, nie zawsze jest możliwe odnalezienie właściwego herbu, choćby z tego powodu, że dana rodzina szlachecka mogła go po prostu nigdy nie posiadać. W drugim przypadku, nawet jeśli udało się ustalić konkretne herby, zgodnie z tradycją, wynikającą z prawa, jakie funkcjonowało w I Rzeczypospolitej, nie należy tych herbów przyjmować za swoje. Tym bardziej więc w trzeciej z sytuacji, a więc posiadając samych nie-szlacheckich przodków, nie można być uprawnionym do używania historycznych herbów.

Co prawda adopcji herbowych sejm zakazał jeszcze w I połowie XVII w.,

króla dziś nie mamy, a współczesny sejm herbami rodowymi już się nie zajmuje, nie ma jednak powodu zabraniać posiadania herbu osobom, których przodkowie herbów nie mieli. Choć znany jest przypadek z 2002 r., kiedy to podczas sporu pomiędzy Habsburgami a Browarem Żywiec, polski sąd apelacyjny uznał, że herb rodowy „stanowi dobro osobiste, niezależnie od utraty jego znaczenia w życiu publicznym”, było to bardziej oceną rozpatrywanego wtedy stanu faktycznego, niż wykładnią obowiązującego w Polsce prawa. Dzisiejsze polskie ustawodawstwo, nie bowiem nie stanowi o herbach rodowych. Skoro więc nie ma obowiązującego w tym temacie prawa, powinna zobowiązywać nas tradycja. Ta zaś nie daje prawa do herbów szlacheckich czy mieszczańskich, jeśli nie jest się potomkiem w prostej linii męskiej osób, które taki herb posiadały. Ale jednocześnie tradycja pozwala nam na powstawanie nowych osobistych lub rodowych herbów w oparciu o swobodniejsze zasady heraldyki mieszczańskiej.

twórzmy nowe herby obywatelskie

Jeśli więc mój klient wyraża chęć posiadania herbu, ale jednocześnie nie ma podstaw, by używać jeden z herbów historycznych, proponuję stworzenie zupełnie nowego. Zresztą nie dotyczy to tylko moich klientów, bowiem każdy samodzielnie, może sobie zaprojektować i używać własny herb obywatelski. Ważne by ten nowy znak graficzny, nie był zbyt podobny do herbu historycznego, bo nie tylko mogłoby to narazić jego posiadacza na zarzut jakiejś uzurpacji, ale po prostu byłoby sprzeczne z podstawowym zadaniem herbu, a więc właściwą

identyfikacją rodową jego właściciela. Ten nowy herb powinien też być wykonany zgodnie z wielowiekowymi zasadami heraldyki, tak polskiej, jak i szerzej biorąc, europejskiej. Dlatego jeśli ktoś nie zna owych zasad oraz trudno jest mu sprawdzić, czy jego projekt przypadkiem nie wygląda jak inny, istniejący już herb (bo biorąc pod uwagę całą Europę jest ich kilkaset tysięcy), to chętnie w jego wykonaniu i sprawdzeniu niepowtarzalności pomagam. A ponieważ herb taki powinien zaistnieć publicznie, choćby po to, by ograniczyć możliwość powstania kolejnego o takim samym wyglądzie, warto jest zarejestrować go w jednej z istniejących w Europie ról herbowych, np. w naszej polskiej „Novej Heroldii”, założonej przed 10 laty przez Norberta Waclawczyka i działającej obecnie jako organ stowarzyszenia Polska Wspólnota Heraldyczna. „Nova Heroldia” publikuje taki herb w swoim herbarzu zamieszczonym na portalu internetowym oraz w wydawanym co jakiś czas, herbarzu papierowym. Dla odróżnienia herbów nowopowstałych od historycznych szlacheckich, „Nova Heroldia” przede wszystkim nie umieszcza na hełmach w nowych herbach koron rangowych, zastępując je zawojem. Wyjątkowo korona szlachecka w nowym herbie może wystąpić, jeśli osoba fundująca herb udowodni źródłami archiwalnymi swoje szlacheckie pochodzenie, a jednocześnie herb szlachecki jej przodków jest nieznany lub go nigdy nie było.

Twórzmy więc i używajmy nowe herby obywatelskie oraz przekazujemy je z pokolenia na pokolenie, by heraldyka nie sprowadzała się do historycznych rozpraw i debat, ale by była nadal żywa. Pamiętajmy też przy tym o uszanowaniu istniejących już polskich herbów i polskiej tradycji heraldycznej. ■

» Wywód heraldyczny do pokolenia 8 przodków na epitafium nagrobnym z początków XVII w. /fot. Paweł Szymon Towpik (kościół w Bytomiu Odrzańskim)